

**A JEŚLI
NIGDY**

**TAKIEJ MIŁOŚCI
NIE DA SIĘ WYRZUCIĆ
Z PAMIĘCI.**

**CIE
NIE
ZAPOMNĘ?**

PAIGE TOON

ALBATROS

Tytuł oryginału:
WHAT IF I NEVER GET OVER YOU

Copyright © Paige Toon 2025
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2025

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Aneta Skwara / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Freepik (*zimne ognie*); kjpargeter/Freepik (*tlo*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To miejsce jest zajęte?

Tak bardzo pochłoneła mnie akcja książki, że z trudem odrywam od niej wzrok, by spojrzeć na twarz chłopaka przede mną. Potargane włosy opadają ciemnozłotymi falami aż do wyraźnie zarysowanej linii szczęki, która od kilku dni nie widziała maszynki do golenia – ale to jego ciepłe, przejrzyste jasnobrązowe oczy sprawiają, że serce na moment mi zamiera. Nie mam pojęcia, co zobaczył na mojej twarzy, ale gdy nasze spojrzenia się krzyżują, on zerka jeszcze raz, jakby chciał się upewnić, że dobrze widzi.

– Śmiało – mówię i powracam do powieści, choć kątem oka obserwuję, jak chłopak zsuwa z szerokich ramion duży oliwkowozielony plecak i z hukiem rzuca go na ziemię.

– Ładny stąd widok – zauważa od niechcienia, zginając wysokie ciało, by usiąść na krzeselku.

Znajdujemy się na zatłoczonym dachu hostelu w Lizbonie, pod bambusowym baldachimem, który rzuca na stolik paski światła i cienia niczym kod kreskowy. Zza pokrytych terakotą dachów sąsiednich domów wyziera czerwony most wiszący, po którym nieprzerwany szum ruchu ulicznego przenosi się z jednej strony szerokiej zielonej rzeki na drugą – gdzie w

późnopołudniowym słońcu góruje posąg Jezusa Chrystusa z rozpostartymi ramionami. Most przypomina słynny Golden Gate, natomiast – jak wcześniej wyczytałam w Google’u – inspiracją dla pomnika był Chrystus Odkupiciel z Rio de Janeiro.

– Ładny – przyznaję i sięgam po mrożoną herbatę brzo-skwiniową. Upijam łyk. – Tylko człowiek nie wie, czy jest w San Francisco, czy w Brazylii.

Chłopak parska śmiechem, a jego urocza mina sprawia, że szklanka zastyga mi przy dolnej wardze.

– Jestem Ash – mówi ze swobodą kogoś, kto nie ma problemu z nawiązywaniem znajomości w podróży.

– Ellie – odpowiadam.

– Też się tu zatrzymałaś?

– Tak. – Rezygnuję z dokończenia rozdziału i zaginam róg strony.

– Przepraszam, przeszkadzam – rzuca chłopak, widząc, że zamykam książkę.

– Nie, nie, w porządku.

– Ale chyba jesteś już blisko końca – zauważa.

– Dwa rozdziały i jedna strona.

– No to skończ, a ja tu sobie po prostu posiedzę.

Pomysł wydaje mi się tak absurdalny, że wybucham śmiechem. Uśmiech, którym mi odpowiada, wywołuje u mnie lekki zawrót głowy.

– Właściwie to miałem pójść po piwo. – Rozkłada dłonie na blacie stolika. – Przynieść ci coś? Jest happy hour – dodaje kusząco.

Waham się przez całe dwie sekundy.

– No dobrze, to poproszę różowe wino. Dzięki. Będę twoją dłużniczką.

Czekając na jego powrót, próbuję czytać, ale mimo że jeszcze przed chwilą książka całkowicie mnie pochłaniała, teraz

nie rozumiem ani jednego słowa. Zerkam w stronę baru, gdzie Ash, odwrócony do mnie plecami, składa zamówienie. Szybko przebiegam wzrokiem po jego szerokich opalonych ramionach. Jest wysoki – musi mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Dostrzegam w tym ironię losu: poznaję kogoś naprawdę miłego akurat wtedy, gdy postanowiłam zakończyć podróż po Europie. I w dodatku nie byle jakiego kogoś, tylko właśnie tego przystojniaka.

Sięgam po telefon i szybko piszę wiadomość do Stelli: *Los chyba rzucił mi podkręconą piłkę.*

Ash wraca do stolika z naszymi napojami.

– Czytanie nie idzie? – pyta, gdy znów zaginam róg tej samej strony i zamykam książkę.

– Nie, skąd, po prostu staram się odwlec zakończenie.

– *Dwór cierni i róż* – odczytuje na głos tytuł. – O czym to?

– O dziewczynie, którą porywa seksowna wróżka – odpowiadam z uśmiechem. – Poleciała mi ją najlepsza przyjaciółka.

– Brzmi jak coś, co czytuje mój najlepszy przyjaciel – rzuca ciepło i upija łyk piwa.

– Skąd jesteś? – pytam, gdy ściera pianę z górnej wargi.

– Z Walii.

Domyśliłam się już po jego akcencie i po tym, jak wymawia „r”.

– Z której części?

– Z północnej, niedaleko Wrexham. A ty?

– Północny Londyn.

– Jak długo jesteś w Lizbonie? – Czubek jego nosa jest spalony słońcem, co wydaje mi się dziwnie ujmujące.

– Dopiero co przyjechałam.

– To tak jak ja. Podróżujesz z biletem Interrail?

– Wiadomo.

– Skąd przyjechałaś?
– Z Coimbrы, a wcześniej byłam w Porto.
– Jechałaś przez północną Hiszpanię?
– Tak – potwierdzam i sięgam do karku, żeby unieść włosy, które przykleiły mi się do skóry.

Minęła już piąta, ale powietrze wciąż jest duszne i lepkie.

– Ja jechałem przez południową – mówi Ash, śledząc wzrokiem ruch mojej ręki. – A stąd wybieram się do Porto.

– Jest świetne... zakochasz się. Ja jadę do Algarve.

Mam się tam spotkać z rodzicami, a tydzień później lecę do domu. Jeszcze niedawno ta myśl napawała mnie ulgą, ale teraz, gdy powrót do codzienności jest tak blisko, czuję się coraz bardziej przybita.

– Co najbardziej podobało ci się podczas wyprawy? – Ash wyrывa mnie z zamyślenia.

– Hm... chyba wizyta w Bayeux, przy grobie wojennym mojego pradziadka. To było nadspodziewanie wzruszające.

– Jestem prawie pewien, że mam tam pochowanego stryjcznego dziadka. Ale czemu nadspodziewanie wzruszające?

– Nie sądziłam, że tak to na mnie podziała – odpowiadam. – Myślałam, że zobaczę mnóstwo grobów i poczuję... nie wiem, zadowolenie, że tam byłam. Ale w rzeczywistości przytłoczyła mnie skala śmierci... i fakt, że jednym z poległych był mój przodek. Dziadek miał tylko rok, kiedy zginął jego ojciec. Niewiele brakowało, a w ogóle by się nie urodził. I gdzie wtedy byłabym ja?

Wzruszam ramionami, lekko skrępowana swoim wyznaniem, ale Ash patrzy na mnie z ciepłym uśmiechem i wygląda, jakby naprawdę go to interesowało. Nasza rozmowa już teraz jest inna niż wszystkie luźne pogawędki, które dotąd odbyłam podczas tej podróży.

– Właściwie w ogóle nie zamierzałam tam jechać

– przyznaję po chwili, nieco zakłopotana intensywnością jego spojrzenia. – Ale to zdecydowanie jeden z najjaśniejszych punktów tej wyprawy.

– A inne najjaśniejsze punkty? – pyta.

Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. Już chcę mu opowiedzieć o zamku w Dolinie Loary – z przepięknymi ogrodami w stylu francuskim – i o pobliskim zoo w dawnym kamieniołomie, gdzie można było karmić żyrafy z ręki. Albo o rowerowej wycieczce po Île de Ré nieopodal La Rochelle czy o barze, w którym piłam sangrię, podziwiając widok na lśniąca zatokę La Concha w San Sebastián. Ale prawda jest taka, że zwiedzając to wszystko w pojedynkę, czułam się potwornie samotna i nie potrafię zmusić się do udawania, że było cudownie.

– Najlepiej wymieńmy się Instagramami – proponuję beztrosko. – Wszystkie moje najjaśniejsze punkty są tam wrzucone.

– Świetny pomysł. Zdecydowanie wolę gapić się w ekran, niż rozmawiać z ludźmi – odpowiada z nutą ironii. – Niestety, nie mam telefonu. Ani Instagrama – dodaje, a oczy marszczą mu się w kącikach od łobuzerskiego uśmiechu.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Nie masz telefonu? Zgubiłeś?

Kręci głową i upija kolejny łyk piwa. Na ustach błąka mu się uśmieszek.

– Nie. To była świadoma decyzja, żeby jechać bez niego. Jestem zszokowana.

– Podróżujesz po Europie bez telefonu?

– Owszem. Fajnie jest zniknąć z radaru.

– A co z mapami? Muzyką? Dzwonieniem do domu?

– Mam papierowe mapy. – Odchyła się na oparcie krzesła, tak że jego opalona twarz wynurza się z cienia. – A do domu

dzwonię z telefonów w hostelach. Brakuje mi tylko muzyki.

Jego oczy mają kolor mrożonej herbaty brzoskwiniowej, którą piłam wcześniej – i tak jak ona łapią światło i błyszczą w słońcu.

– Masz może ochotę coś zjeść? – pyta nagle.

Zdecydowanie podkręcona piłka...

*

– Muszę jutro iść do pralni. To moja ostatnia czysta sukienka – mówię do Asha o mojej małej czarnej, gdy spacerujemy po brukowanych uliczkach LX Factory, pośród budynków oblepionych plakatami i pokrytych street artem.

Nasz hostel znajduje się jakieś trzy kilometry od centrum, w dzielnicy, gdzie kiedyś kwitł przemysł włókienniczy, a dziś w dawnych magazynach mieszczą się artystyczne sklepiki, kawiarnie, bary, galerie i modne restauracje pełne pięknych ludzi.

– Tak, ja też mam na sobie ostatnią czystą koszulkę – odpowiada Ash.

Ale za to jaką... Morelowy kolor ubrania idealnie podkreśla złocisty odcień jego skóry.

– Chyba widziałam pralnię niedaleko hostelu. Możemy tam wpaść z samego rana.

– To zaproszenie na randkę? – Uśmiecha się figlarnie.

– Jak chcesz, możesz się ze mną przejść. – Staram się, by zabrzmiało to nonszalancko, ale... niech to szlag, rumienię się.

– Przyjmuję zaproszenie – rzuca z rozbawioną miną.

Kiedy siadamy w restauracji, której stoliki wylewają się na chodnik, uświadamiam sobie, że dla Asha to pewnie tylko kolejny taki wieczór. Podczas tej podróży musiał już poznać mnóstwo ludzi – ma w sobie ciepło, luz i dobrą energię. Jutro prawdopodobnie spotka kogoś nowego i z tą osobą spędzi cały

dzień. Ta myśl działa na mnie otęrażwając, ale staram się przesadnie jej nie analizować. Nie chcę zepsuć sobie nastroju. Mam za sobą już tyle wieczorów, kiedy sama włóczyłam się po tętniących życiem miastach, a potem wracałam do hostelu i słuchałam, jak inni lokatorzy śmieją się i rozmawiają ze znajomymi. Czułam się wtedy naprawdę bardzo samotna, a jednocześnie tak strasznie tęskniłam za Stellą, że nie miałam siły zawierać nowych znajomości. Aż do dzisiaj.

Może to dlatego, że teraz, gdy zdecydowałam się zakończyć tę podróż, spadł mi z serca wielki ciężar. Wiedząc, że zostały mi tylko dwa dni, czuję spokój i ulgę.

A Lizbona to idealne miejsce na finał mojej przygody. Właśnie to miasto Stella chciała zobaczyć najbardziej – a zamierzam odhaczyć każdy punkt z jej listy. Będzie tu ze mną duchem, nawet jeśli nie może być osobiście.

– Masz już jakieś plany na jutro? – pyta Ash, kiedy kelner przyjmuje nasze zamówienie na drinki i odchodzi.

– Taaa... właściwie mam już rozpisany plan na całe dwa dni – odpowiadam i wyciągam z torby *Dwór cierni i róż*.

– Zabrałaś książkę na wieczorne wyjście? – Ash jest zaskoczony.

On swój plecak zostawił w hostelu. Ja też mogłam, ale nie lubię tracić tej książki z oczu.

– Traktuję ją trochę jak przewodnik po Lizbonie – wyjaśniam. – Moja najlepsza przyjaciółka, Stella, wypisała na wewnętrznej stronie okładki listę rzeczy, które warto tu zobaczyć.

– Mogę zerknąć?

Odwracam książkę w jego stronę i jednocześnie uśmiecham się na wspomnienie tego, jak bardzo roztrzępana potrafiła być Stella. Przez trzy sekundy szukała kartki, po czym spisała wszystko na pierwszej rzeczy, jaka wpadła jej w ręce – okładce powieści, którą potem mi pożyczyła. To było bardzo

w jej stylu: zawsze się spieszyła, nigdy nie miała cierpliwości.

Ash mruży oczy, próbując rozszyfrować jej niewyraźne piśmo.

– Studnia Inicjacji? – Unosi wzrok znad książki i kosmyk włosów wpada mu do oczu.

– To w Sintrze, w Quinta da Regaleira.

– Aaa, słyszałem o tym. Czy to nie tam jest ta niesamowita spiralna klatka schodowa w stylu gotyckim?

– Tak, to Studnia Inicjacji. Chociaż tak naprawdę to wcale nie jest studnia. Ale właśnie dlatego podobała się Stelli... że wygląda jak coś z baśni. Podobno ogrody też są piękne.

– Planowałem wyjazd do Sintry. Kiedy się tam wybierasz?

– Myślałam, żeby jechać pojutrze.

Ash odgarnia włosy z twarzy.

– A miałabyś ochotę pojechać tam ze mną? – pyta.

Ukrycie radości kosztuje mnie sporo wysiłku.

– Pewnie.

Ash wraca wzrokiem do listy Stelli.

– Time Out Market... Zamek São Jorge... Tak, znam. A co to jest Pavilhão Chinês? – Marszczy czoło.

– Bar. Kiedyś był to sklep spożywczy, ale teraz to trochę jak muzeum... pełno tam starych zabawek i pamiątek, które zbierał właściciel. Kelnerzy noszą eleganckie kamizelki, a w tle leci głównie muzyka z lat osiemdziesiątych. – Ulubione miejsce Stelli, dodaje w myślach. – Może wybiorę się tam jutro wieczorem. – Wzruszam ramionami. – Możesz iść ze mną, jeśli masz ochotę.

– Dzięki. Brzmi świetnie. – Uśmiecha się. – A twoja przyjaciółka... Stella? Nie chciała wybrać się z tobą w tę podróż?

Kręcę głową i sięgam przez stół po książkę.

– Nie mogła – mówię niemal szeptem i wsuwam ją z powrotem do torby. – A ty? Nie chciałeś z kimś jechać?

– Taki był plan, ale nie wypalił – odpowiada i drapiąc się po brwi, odwraca wzrok.

Zaczynam mieć wrażenie, że nie tylko ja nie mówię wszystkiego.

*

Po kolacji idziemy do kolejnego baru na dachu, jeszcze bliżej mostu, ale dobiegający z niego hałas uliczny ginie przy głośniejszej muzyce i rozmowach ludzi.

Kiedy wracam z łazienki, Ash stoi przy barze i oparty łokciami o blat czeka, żeby złożyć zamówienie.

– Teraz ja stawiam – mówię. – Ty płaciłeś w hostelu.

– No tak, ale tamto było tanie jak barszcz.

Drzę lekko, gdy jego palce obejmują mój nadgarstek – ciepło i pewnie – w chwili, kiedy sięgam po portmonetkę. Puszczam mnie i wyciąga z kieszeni szarych szortów zwitek banknotów.

– Ile ty właściwienosisz przy sobie gotówki? – pytam z lekkim niepokojem, jednocześnie próbując nie myśleć o jego dotyku.

– Mam też kartę – odpowiada z uśmiechem i odwraca się do mnie, wciąż oparty jednym łokciem o bar. – Ale zrobiło się z tego małe wyzwanie. Sprawdzam, jak długo dam radę jej nie używać.

– A jak ci się kończą...? – Wskazuję głową na pieniądze w jego dłoni.

Wzrusza ramionami.

– Wtedy łapię dorywcze prace, gdzie tylko się da. I parę razy, żeby zaoszczędzić, spałem na plaży.

– O rany, prace? Jakie? – dopytuję, zaintrygowana wizją jego podróży połączonej z dorabianiem.

To, co lubię w podróżowaniu z Interraiłem – mimo chwil samotności – to brak pozerstwa. Wszyscy są w tej samej

sytuacji: liczą każdego centa, śpią w hostelach i korzystają z pralni samoobsługowych. Ash świetnie odnajduje się w tym stylu życia, ale jest w nim coś, co wyraźnie odróżnia go od innych.

– Zmywanie naczyń, czyszczenie łodzi. Pomagałem też jednemu facetowi naprawić dach. Zobaczyłem, że przy nim majstruje, i zapytałem, czy nie przyda mu się pomoc. Zaskakujące, ile można znaleźć roboty, jeśli tylko się jej szuka.

Barman wciąż nas ignoruje, co jednak wcale mi nie przeszkadza. Uwielbiam miękki rytm głosu Asha i melodyjność jego akcentu – mogłabym go słuchać godzinami.

– Brzmi dość stresująco.

– A było naprawdę wyzwalające.

Z uśmiechem kręcę głową. Mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, ale Ash i tak jest o pół głowy wyższy. Patrzy na mnie spod lekko opuszczonych powiek, a jego oczy, osłonięte rzęsami, wydają się niemal czekoladowe.

Chwila się przeciąga.

– O czym teraz myślisz? – pytam nagle, zaskakując tym nawet samą siebie.

Śmieje się, odwraca wzrok, po czym znów spogląda mi w oczy, lekko speszony.

– Przypominasz mi kogoś.

– O! Kogo?

– Kogoś, kto nie istnieje naprawdę – odpowiada. – Wiesz, usiłuję jakoś wyjaśnić, dlaczego nie mogę przestać na ciebie patrzeć.

Czuje, jak budzą się do życia motyle w moim brzuchu.

– No teraz to już naprawdę mnie zaintrygowałeś.

Jego oczy błyszczą w świetle girland wiszących nad naszymi głowami.

– Chodzi o postać z mangi.

– Uważasz, że wyglądam jak postać z kreskówki? – rzucam z udawanym oburzeniem.

– No nie... – Marszczy brwi, choć nadal lekko się uśmiecha. – Bardziej jak bohaterka komiksu.

– A to jakaś różnica?

– Tak. Mój przyjaciel Taran zajmował się kiedyś mangą. Mógł o tym gadać godzinami.

– To ten sam, który czytywał fantastykę?

– Dokładnie ten – potwierdza Ash z lekkim uśmiechem.

– Chyba wiesz, że będziesz musiał pokazać mi tę postać, prawda? – Staram się, by zabrzmiało to beztrzesko, choć w głowie wciąż dźwięczą mi jego słowa: „Nie mogę przestać na ciebie patrzeć”.

Wzrusza ramionami.

– Nie mam telefonu, więc nie mogę jej wyszukać.

– Och, ale ja mam! – Wyciągam swoją komórkę, odblokowuję ją i wciskam mu do ręki.

Uśmiecha się kącikiem ust, wpisuje coś, przewija, po czym oddaje mi telefon.

Spoglądam na ekran. Postać ma płomiennorude włosy pełne złotych refleksów, ogromne niebieskie oczy z długimi ciemnymi rzęsami i spiczasty, niemal elficki podbródek. Jest olśniewająca.

Zerkam na Asha. Naprawdę taką mnie widzi?

– Okeeej... – mruczę z rozbawieniem i robię zrzut ekranu.

Nasze spojrzenia znów się spotykają – akurat w chwili, gdy barman wreszcie podchodzi, by przyjąć zamówienie. Każdy nerw w moim ciele pulsuje napięciem. Ash odwraca się w stronę baru, a ja zauważam, jak tłoczno zrobiło się wokół. Ktoś napiera na mnie z tyłu. Cała sztywnieję. Nie widzę twarzy, ale wiem, że to mężczyzna.

Ash ogląda się przez ramię i momentalnie zamiera.

– Wszystko w porządku? Hej, mógłbyś się cofnąć? – mówi ostro, zerkając ponad moją głowę.

– A niby gdzie? – słyszę za sobą niski opryskliwy głos.

Odzyskuję panowanie nad sobą i rzucając się do ucieczki. Przedzieram się w stronę barierki, przy której stoją donice z palmami i paprociami drzewiastymi.

– Przepraszam – sapię, kiedy po chwili Ash dołącza do mnie.

– Nic ci nie jest? – pyta, dotykając dolnej części moich pleców.

Wzdrygam się, a on natychmiast cofa rękę, przez co czuję się jeszcze podlej.

– Po prostu zrobiło mi się trochę klaustrofobicznie – próbuję wyjaśnić, wciąż z trudem łapiąc oddech.

– Chcesz stąd iść?

Kiwam głową.

– Ale musimy zapłacić za drinki – przypominam słabo.

– Nie przejmuj się. Ktoś inny je weźmie.

– Wróć do hostelu, ale ty zostań. Nie musisz iść ze mną.

Prycha.

– Nie ma mowy. Odprowadzę cię.

Jego opiekuńczość rozlewa mi się w brzuchu ciepłem, ale mimo to mówię:

– Jeżdżę po Europie sama od prawie trzech tygodni.

– To twój wybór. A to mój. – Wskazuje głową wyjście.

Ale to nie był mój wybór. Nie jeżdżę sama po Europie, bo chciałam poczuć się wolna i niezależna – chociaż zdecydowałam się wyjechać z nadzieją, że tak właśnie się poczuję. Jestem sama, bo moja najlepsza przyjaciółka nie dotrzymała umowy, którą zawarłyśmy, mając po siedemnaście lat.

Później coś ściska mnie w sercu, kiedy piszę do niej: *Tak bardzo mi Ciebie brakuje.*

To kolejna wiadomość z tak wielu, które pozostają bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Umówiliśmy się z Ashem, że pójdziemy do pralni o dziewiątej, ale o dziewiątej trzydzieści wciąż siedzę w recepcji, a jego ani śladu. Jest mi bardziej przykro, niż sądziłam, choć przecież przygotowałam się na rozczarowanie. Wiedziałam, że Ash bez trudu znajdzie sobie nowe towarzystwo.

Ponuro wpatruję się w książkę i sporo wysiłku kosztuje mnie to, żeby jej nie otworzyć. Ostatni rozdział powieści, którą pożyczyła mi Stella, chcę przeczytać dopiero jutro wieczorem – podczas ostatniej podróży pociągami, do Algarve, gdzie mam się spotkać z rodzicami. Pomyślałam, że to będzie symboliczne zakończenie wyprawy, na którą obie ze Stellą czekałyśmy od lat.

Czuję ucisk w piersi i zerkam na zegarek. Robi mi się dziwnie smutno na myśl, że mogę już nigdy nie zobaczyć Asha. Ale ile można czekać? Pranie i tak zajmie mi sporą część dnia.

A muszę je zrobić – naprawdę nie mam ochoty wysłuchiwać złośliwych uwag, które na pewno padną, jeśli przyjadę do rodziców z torbą pełną brudnych ciuchów. Tylko czy to nie głupota? Czy warto poświęcać na to ostatnie godziny w Lizbonie?

Do diabła z praniem. Podrywam się na nogi dokładnie w chwili, gdy Ash wpada zdyszany do lobby.

– Och, dzięki Bogu, jeszcze tu jesteś – sapie, patrząc na mnie z wyraźną paniką w szeroko otwartych oczach.

Moje serce wykonuje salto na jego widok. Ogolił się, ale włosy ma w kompletnym nieładzie.

– Tak bardzo cię przepraszam. Nie mam budzika – tłumaczy się gorączkowo. – Zwykle budzę się wcześniej, ale wczoraj nie mogłem zasnąć i... Kurczę, przepraszam, że się spóźniłem.

– Nic nie szkodzi – odpowiadam z uśmiechem. – Właśnie miałam iść. Postanowiłam, że nie będę zawracać sobie głowy praniem.

Kiwa głową.

– Dasz mi chwilę... na umycie zębów? Dosłownie przed sekundą zerwałem się z łóżka. Zrobię to błyskawicznie. To znaczy... tylko jeśli nie masz nic przeciwko, żebym z tobą poszedł...

Kręcę głową, a supły w moim brzuchu rozluźniają się na dźwięk jego głosu, w którym brzmi uroczą niepewność.

– Zaczekam przed wejściem.

*

– Mam straszne wyrzuty sumienia, że sobie na to pozwoliłam – przyznaję się ze śmiechem, kiedy kelner, który przyniósł nam napoje, odchodzi.

– Rozumiem, ale czasami człowiek po prostu musi zjeść spaghetti carbonara – odpowiada Ash z uśmiechem, nawiązując do nagłej zachcianki, która dopadła mnie, gdy mijaliśmy tę restaurację.

Jemy lunch we włoskiej knajpce na obrzeżach Time Out Market, pod dużymi parasolami chroniącymi nas przed słońcem.

– Tak czy inaczej, kuchnię portugalską mamy zaliczoną dzięki pastéis de nata – zauważa Ash, wskazując papierową

torbę z babeczkami budyniowymi, leżącą między nami na stoliku, po czym znów spogląda na barwny rynek po drugiej stronie ulicy.

– Coś ci się spodobało? – pytam po chwili.

– Pewnie powinienem kupić sobie nową koszulkę – odpowiada bez entuzjazmu, szybko wachając pachę swojego wczorajszego morelowego T-shirtu.

– Najlepiej koszulkę hawajską – rzucam, a on uśmiecha się szeroko. – A ja może powinnam kupić nową sukienkę – mówię, bo czuję, jak pot spływa mi strużkami po plecach.

– Naprawdę mi przykro, że zaspałem – przeprosza mnie ponownie i nachyla się w moją stronę, opierając łokcie na stole. – Dzięki, że na mnie zaczekałaś.

– Nie ma sprawy – odpowiadam krótko.

Przed restauracją pojawia się dwóch mężczyzn w jaskrawych strojach w czerwone, zielone, żółte i czarne pasy. Uderzają w tamburyny i głośno pokrzykują. Przyglądamy się, jak jeden z nich puszcza muzykę z przenośnego magnetofonu, a drugi staje na chodniku, żeby zatrzymać strumień pieszych i dać koledze przestrzeń do serii salt w tył.

– Brawo! – woła Ash, a ja prostuję się na krześle i klaszczę razem z przechodniami.

– Brazylijczycy. *Capoeira* – wyjaśnia nasz kelner, stawiając przed nami talerze z makaronem.

– Są niesamowici – mówię, gdy performer przechodzi przed nami na rękach, kopiąc powietrze płynnymi ruchami.

Wszyscy szalejemy przy finale – ten sam mężczyzna bierze rozbieg, robi salto w tył i przelatuje tuż nad głową towarzysza. Gdy odwrócona czapka cyrkowców krąży między ludźmi, wysypuję z portmonetki drobne, a Ash wyjmuję z kieszeni szortów banknot pięcioeuroowy. Artyści ruszają dalej i w końcu zabieramy się do jedzenia. Kilka minut później obok naszego

stolika przechodzi starsza kobieta. Zatrzymuje się i wyciąga do mnie rękę.

– Bardzo mi przykro. – Czerwienię się i kręcę głową, bo uświadamiam sobie, że nie mam już ani jednej monety.

Kobieta wpatruje się we mnie, a jej poorana zmarszczkami twarz pozostaje niewzruszona. Ash sięga po kolejną piątkę, staruszka bierze banknot i kuśtykając, odchodzi.

– Czuję się okropnie, ale zostały mi tylko dwudziestki – tłumaczę się niezręcznie, gdy Ash upija łyk coli. Nim zdążę się powstrzymać, dodaję: – Za takie pieniądze chciałabym przynajmniej zobaczyć salto w tył w jej wykonaniu.

Ash krztusi się cołą, a ja zasłaniam usta dłonią. Po chwili wybucha śmiechem, rozbawiony moim przerażeniem.

– Nie wierzę, że to powiedziałam – piszczę przez palce. – Coś takiego mogłaby powiedzieć moja mama... i naprawdę miałyby to na myśli.

Ash chichocze, ale widząc moją minę, pyta z niedowierzaniem:

– Czekaj, serio?

– Jest trochę snobką – wyjaśniam, nawijając nitkę makaronu na widelec.

„Trochę” to bardzo delikatnie powiedziane.

– Dogadujecie się? – pyta i odsuwa pusty talerz: ze swoim cacio e pepe uporał się błyskawicznie.

Wzruszam ramionami.

– Dopóki robię to, czego ode mnie chce.

Jego oczy kryją się za przeciwsłonecznymi pilotkami, więc nie mam pojęcia, co myśli, gdy lekko przykrzywia głowę.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia jeden. Ale pewnie taka sama będę i po trzydziestce. Jeśli chodzi o rodziców, to jestem klasycznym przypadkiem: za wszelką cenę chcę ich zadowolić.

– Może tych kilka miesięcy z dala od nich dobrze ci zrobi
– mówi Ash.

– Jutro wieczorem się z nimi spotykam.

Unosi brwi ponad oprawki okularów.

– Gdzie?

– W Algarve, niedaleko Albufeiry. Wynajęli tam willę na tydzień.

– A potem znowu ruszasz w drogę?

Kręcę głową i krzywię się.

– Wracam z nimi samolotem do domu. – Wpycham do ust kolejną porcję spaghetti, ale nagle tracę apetyt.

– Przecież jesteś w podróży dopiero od trzech tygodni.

– Nawet nie tyle. Planowałam podróżować co najmniej miesiąc dłużej, ale... nie wiem. Chyba nie nadaję się do inter-railingu. – Odsuwam talerz.

Ash odchyła się na oparcie krzesła i przez długą chwilę mi się przygląda, po czym znów patrzy na rynek. Bez zarostu jego szczeka wydaje się jeszcze bardziej wyrazista. Przebiegam wzrokiem linię jego profilu, potem wędruję w dół – do opalonej szyi i łuku ramienia. Jest naprawdę piękny.

Gdy znów kieruje spojrzenie na mnie, próbuję sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy.

– Trochę mnie zaskoczyłaś – przyznaje.

– Czym?

– Tym, że nie nadajesz się do inter-railingu.

– A czemu tak cię to dziwi?

– Dziś wydawałaś się zachwycona zwiedzaniem.

– To nie to. Po prostu... czuję się przez tę podróż trochę odizolowana.

– Odizolowana?

– Samotna.

To dość krępujące, ale wolę, żeby znał prawdę. Zakładam

włosy za uszy i wbijam wzrok w rynek, czując, jak policzki zaczynają mi płonąć.

– Który kolor? – pyta Ash.

Zerkam na niego i widzę, że patrzy na stojak z hawajskimi koszulami.

– Zielony – odpowiadam, wdzięczna za zmianę tematu.

– A ty świetnie wyglądałabyś w takim szydełkowym topie. Śmieję się.

– Co? W tych maleńkich prześwitujących trójkącikach?

– A dlaczego nie? – rzuca z rozbawieniem.

– Nie sądzę, żeby coś takiego do mnie pasowało.

– Myślę, że się nie doceniasz.

Prycham pod nosem, a on szeroko się uśmiecha.

– Chodź, rzućmy okiem – mówi i daje kelnerowi znak, że chcemy zapłacić.

Targ jest niewielki – rząd białych altan ze stoiskami, gdzie można kupić ubrania, biżuterię, torby i pamiątki.

– Nie za krzykliwa? – pyta z powątpiewaniem Ash, kiedy przykładam mu do klatki piersiowej zieloną koszulę hawajską.

Jest taki wysoki. Rozciągam materiał, żeby sprawdzić, czy koszula będzie odpowiednio szeroka. I barczysty... Ciepło bijące od jego skóry przenika przez bawełnę. Muszę się skupić.

– Faktycznie trochę krzykliwa – przyznaję, patrząc na pomarańczowe kwiaty na tle zielonych liści palm. – Ale mi się podoba.

Uśmiecham się do niego. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy Ash bierze ze stoiska gołębioszarą czapkę bejsbolową i nasuwa mi ją na głowę.

– To ty powinieneś ją nosić – mówię i rumieniąc się, zdejmuję czapkę i zakładam ją jemu. – Masz spalony nos.

Dotyka go palcami.

– Naprawdę?

– Tak. Smarowałeś się czymś z filtrem?

– Nie.

Z dezaprobatą kręcę głową i lekko uderzam go koszulą w pierś. Śmieje się i chwytając materiał, przypadkiem muskając mój kciuk. Wstrzymuję oddech.

Ash kupuje koszulę i czapkę, po czym wychodzi z cienia na słońce i bez skrępowania zdejmując T-shirt. Gładkie mięśnie jego pleców napinają się, gdy wsuwa najpierw jedną rękę, potem drugą w rękawy nowej koszuli. Odwraca się i rusza w moją stronę, skupiony na zapinaniu guzików. Pod nimi stopniowo znika jego umięśniony brzuch i cienka linia jasnych włosów, biegnąca od pępka w dół.

Uświadamiam sobie, że gapię się na Asha, dopiero gdy staje tuż przede mną.

– Twoja kolej – mówi niskim głosem, który odbiera mi resztki tchu.

Przechodzimy do sąsiedniego stoiska. Ash przerzuca swój stary T-shirt przez ramię, żeby mieć wolne ręce i móc swobodnie przekopywać się przez wieszaki. Na głowie ma czapkę.

– Co myślisz o tym? – Wyciąga okropny bezrękawnik w różowo-fioletowy aztecki wzór.

– Raczej nie.

– Ale sprawiłoby mi przyjemność, gdybym cię w tym zobaczył. A ty przecież lubisz zadowalać ludzi, więc...

– Spadaj – rzucam ze śmiechem.

Chichocze i odwiesza bezrękawnik.

– Ale te szydełkowe topy właściwie nawet mi się podobają. – Przesuwam palcami po szmaragdowozielonym. – Tylko nie bardzo wypada chodzić po Lizbonie w dziurawej bluzce.

– Może i nie, ale jaki to byłby uroczy widok. – Ash śmieje się i opiera ramię o koniec stojaka.

Spycham je i od razu żałuję, że nie mogę dłużej potrzymać

dłoni na jego ręce. Potrzeba dotykania go jest taka silna...

– Nie, to musi być sukienka – oznajmiam stanowczo. – Zamiast tej, którą mam na sobie.

– To może ta? – Zdejmuje z wieszaka lekką sukienkę w klasycznej czerwieni, całą w drobne białe kwiatki.

– Ooo – pieję z uznaniem, a moje tętno przyspiesza, gdy nasze dłonie znowu się stykają. – Robiłeś już kiedyś zakupy z dziewczyną?

– Do grona moich najbliższych przyjaciół należy dziewczyna – wyjawia, wzruszając ramionami.

Interesujące. Wracam spojrzeniem do sukienki. Jest naprawdę ładna.

– Czerwień zawsze kojarzy mi się z Annie. Wiesz, z tego musicalu... Krawcowa twierdzi, że najlepiej jej w niebieskim, ale potem zmienia zdanie i rzuca: „Nie, czerwony”. Ale jako dziecko nie wychwycałam tej lekkiej pauzy. Usłyszałam tylko: „Nie czerwony”, więc nie mogłam zrozumieć, dlaczego ubrali rudowłosą Annie w czerwoną sukienkę. Przez całe lata unikałam czerwieni, nie wiedząc, w co mam wierzyć.

Spoglądam na Asha, zauważam jego łagodny uśmiech i nagle znów chcę znaleźć się w jego głowie i czytać jego myśli.

– Czy jest tu gdzieś miejsce, żebym mogła to przymierzyć? – pytam, przechwytyjąc spojrzenie sprzedawczyni.

– Płaci pani, zabiera do toalety na targu, przymierza, a jak się pani nie spodoba, to zwrócę pieniądze – zapewnia kobieta.

Jestem naprawdę wdzięczna, że tak wiele osób tutaj mówi po angielsku.

Ash czeka na zewnątrz, aż się przebiorę. Kiedy wychodzę, widzę go przy straganie z kwiatami – jego limonkowozielona koszula wyróżnia się na tle ciemnej ściany, o którą się oparł. Z rozwichrzonymi ciemnozłotymi włosami i wyraźnie zarysowaną szczęką wygląda absurdalnie dobrze. Patrzy gdzieś w bok,

ale gdy odwraca głowę i mnie dostrzega, po sekundzie jeszcze raz obrzuca mnie spojrzeniem – tak samo jak przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Wow. Okej. – Odpycha się od ściany i robi kilka kroków w moją stronę; swój T-shirt trzyma w ręce.

– „Wow, okej”? – powtarzam niepewnie.

– Chyba możemy śmiało uznać, że czerwony to twój kolor – odpowiada powoli, podnosząc wzrok, po tym, jak przesunął spojrzeniem po całej mojej sylwetce.

– Serio? – rzucam nerwowo.

– Uhm. – Przegarnia dłońią włosy i ku swojemu zaskoczeniu widzę, że jego policzki przybierają ten sam odcień co czubek nosa. Odwraca wzrok i spogląda w stronę szeroko otwartego wejścia na targ. – Dokąd teraz? – pyta cicho.

– Zamek São Jorge?

Kiwa głową.

– Dobry pomysł.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).